(Nro. 291.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 146. 21. Grudnia 1820.

Łowy na Hyenny w Indyiach.

(Wyiątek z dziennika myśliwskiego Kapitana Angielskiego Williams)

Historyia naturalna przyłącza hyenny do rodzaiu psów. Wielu iuż o tem dzikiem zwierzęciu narozprawiano, lecz to, co teraz doniesiemy, zupełnie iest ieszcze nie znaiomem i tyle nadzwyczaynem, iż poczytalibyśmy ninieyszą wiadomość za zmyśloną, gdyby nie świadectwa wielu godnych wiary świadków naocznych, dostate żnie nas przekonywały o istotney prawdzie.

Podczas gdy móy, pułk słowa Kapitana Williams, kantonował w Kowmpore w Indyiach, miałem sposobność poznania pewney klassy półdzikich Indyianów, którzy żadnych stałych siedlisk nie maią, w gruzach puszczy rozległych, w pośród krwawożerczych zwierząt schronienia szukaią, i tamże z niebespiecznych owoców swoiego myśliwstwa, to iest z mięsa wilków, szakalow i hyiennow swóy żywot utrzymnią.

Dwóch Indyianów z tey nędzney klassy przechodziło pewnego dnia koło mnie, i niesło na swych plecach trzcinę bambusową, na którey żywa, nogami i pyskiem przymocowana hyenna wisiała. Zapytałem się ich iakim sposobem byli w stanie złowić i związać to tak straszne zwierze? Zapewnili mnie, iż ieżeli ciekawy będę przypatrzyć się tym łowom, gotowi są podiąć ie dla moiey uciechy. Chętnie przyiąłem ich układ, i umowiliśmy się, ażeby się zeyść przy gruzach Jangernore niegdyś sławnego mieysca w dzieiach Indyyskich.

Kilkunastu naszych Oficerów także ciekawością przeiętych przypatrzenia się tym szczególnym łowóm, przyłączyło się do mego towarzystwa. Wzięliśmy z sobą dostateczną liczbę służących i niektore potrzebne do podroży rzeczy, ażebyśmy sobie w razie przedłużenia wyprawy zaradzić w stanie byli. Jeszcze przed dnieniem opuściliśmy nasze stanowiska, a wschodem słońca rozpoczęlismy nasze myślistwo. Wkrótce odkryliśmy mieysce pobytu tych zwierząt. W płaskiey okolicy, w którey się liczne rozpadliny znaydowały, spostrzegliśmy otwor pieczary, który się bydź zdawał pomieszkaniem hyenny, gdyż iey śladu dostrzegliśmy w piasku pobliskim, a liczne kości ludzkie i zwierzęce, leżały rózrzucone przed wchodem. W pobliskości płynie Ganges, a Indyianie maią zwyczay wrzucać ciała umarłych do tey rzeki, gdy więc podobne trupy hyenny upatrzą, przywlekaią ie do swoich pieczar, obżeraią ciało a kości zostawiaią; z którey to przyczyny zowią w Indyiach hyenny, żywemi grobami.

Dla przekonania się czyli pieczara istotnie iest zamieszkałą, wysłaliśmy do niey iamnika, wkrótce powrócił mocno kawęcząc gdyż okropnie był pokąsanym.

Natenczas rozpoczęli obadwa Indyianie swoią pracę. Zamiast wszelkiey broni mieli na iedną stopę długie zaostrzone żelazo, którego także w przypadku do rozszerzenia wchodu do pieczary używali. Z tem narzędziem pękiem powrozów, i kawałkiem bawełnianey materyi, którą zapewnie zwierzęciu na głowę zarzucaią dla przeszkodzenia, ażeby swoiego nieprzyiaciela nie oglądało, wlazł ieden z Indyianow do pieczary. Gdy posuwaiąc się na brzuchu zbliżył się do zwierza, którego pobyt w ciemności zdradzały iskrzące oczy, dał znak po nad swoią głową o ziemię, łatwo usłyszany od iego towarzysza który z przyłożonym do ziemi uchem pilnie nadsłuchiwał. Ta pieczara znaydowała się na 14 lub 15 stóp pod ziemną powłoką. Obadwa Indyianie uderzali od czasu do czasu o ziemię, ieden z wewnątrz drugi z zewnątrz, i tak długo, dopoki znayduiący się na ziemi do tego mieysca nie przybył, gdzie się iego towarzysz znaydował. Natenczas narzędziami, które z naszey przezorności pod ręką znaydowały się, wybili otwer do pieczary.

Biedak znayduiący się pod ziemią, zostawał tamże tak długi czas, iż pełni obawy byliśmy czyli się nie udusił, lub od zwierza pożartym nie został. — Wielu z moich towa-

rzystów mniemało, że obadwa Indyianie zażartuią z naszey lekkomyślności. Nakoniec ukazał się śmiałek na wierzchu i począł wolnie oddychać. W okropnym znaydował się stanie. Proch i obfity pot okrywał całego, nie można było rozeznać ani oczów ani ust, dopiero po zupełnem oczyszczeniu się mógł ie otworzyć.

Tymczasem wybito ziemię, i uczyniono łatwy wchód do pieczary. Tenże sam człowiek wstąpił do otworu, spuściwszy pierwey wielki kamień (Pudding-stone), który zapewnie do tego był przeznaczony, ażeby go przed sobą toczył aż do hyenny; i tym sposobem przeszkadzał iey umknięciu i sam się obraniał. Wkrótce usłyszeliśmy wycie dzikiego zwierza, i głos Indyiana wzywaiącego pomocy swoiego towarzysza, który nie tracąc ani chwili spuścił się także po sznurze. Spostrzegliśmy wychodzącego i niosącego umocowaną pyskiem i nogami hyennę. Wołali, ażebyśmy ich ciągneli sznurem, którego koniec trzymaliśmy na wierzchu. Jużeśmy ich kilka cali podnieśli, gdy raptownie sznur się urwał, a zwierz na nowo wpadł do pieczary. Działanie rozpoczęło się po drugi raz chociaż Indyianie z niechęcią do tey pracy przystępowali, iednakże w kilku minutach ukazali nam z wściekłości pieniącego się zwierza.

Już na powierzchni ziemi odsunął się sznur z pyska mocniącey się hyenny, która z taką gwałtownością ukąsiła w żelazne narzędzie, które dosięgnąć mogła, iż kawał onegoż odskoczył. Przynieśliśmy ią żywą do naszego stanowiska.

Te łowy były nam powodem do rożnych domysłów nad sposobem, którego Indyianie w tak niebespiecznem zatrudnieniu używali. Wszystkie zapytania tymże czynione były bezskuteczne; zachowywali uporczywe milczenie, iedynie tylko niekiedy do zrozumienia nam dawali, iakoby podobne myślistwo było skutkiem czarów, którego także przy ugłaskawaniu gadu używaią. Nie można zaiste poiąć iakim sposobem ten tak dziki i okropny zwierz od nagiego i nie uzbroionego człowieka związać się dozwoli.

Z resztą znaydzie się w Nicholsona: Cyclopadia brittanica pod napisem canis hyaena następuiące doniesienie: W Barbaryi nie lękaią się Maurowie chwycić pod czas dnia hyennę za uszy, gdyż natenczas o własney obronie nigdy nie myśli. Udaią się nawet z pochodnią do pieczar tego zwierza, zarzucaią mu przykrycie na głowę, i wyciągaią go bez trudności. W tymże kraiu doświadczano, że zostawione podczas dnia małe zwierze z głodną hyenną nigdy pożartem nie było przeciwnie zas, gdy to doświadczenie w nocy powtorzono, pożarła hyenna w krótkim czasie lisa, osła i kozę.

B———i.

Kaplica na brzegu Adryiatyckiego morza.

(Dalszy ciąg.)

Pani N. zawsze wzywana do rady, nie sprzeciwiała się prośbie Ludwiki, owszem przyięła na się, przez pewnę ręce przesłać list do Roberta. Baron nalegał na odpowiedź. Pani Dalling w swey szczerey otwartości nie widząc potrzeby taiemnicy, odkryła mu wszystko. To odkrycie nie zdało się bydź Baronowi, ani nadspodziewanem ani strasznem. Z szyderskim ie tylko przyiął uśmiechem, dodaiąc, że ta ostatnia proba zupełnie nie potrzebna, a lobo i na tę przystać musi, przecież staie się dlań bolesną, tem boleśnieyszą zaś, iż pora kąpieli kończy się, a Pani Dalling do odiazdu przygotowanie iuż czyni, mowiąc: „WPani Dobr. mieszkasz w obcém a do tego oddalonem Państwie, dokąd iey służyc nie pozwalaią stosunki moie; iakże się dowiem o odpowiedzi Jegomości Pana Kapitana tak prętko, iakbym to sobie życzył? nadto, gdyby i z życzeniem moiem zgodna była, iakże w wieku moiem i położeniu drogi mi czas w tak dalekiey podroży trawić będę w stanię? “ Z tych więc i wielu innych powodów, w nayschlebnieyszych wyrazach zaproponował w sposób nader obowiązuiący, aby Pani Dalling do Pragiiechała, gdzieby rozrywki przyiemnego tego uprzeymych i towarzyskich obywateli siedliska, do odzyskania zdrowia dużo się przyłożyły; ile, że ofiarnie tam do iey mieszkania i rozkazów swoy dom we wszelkie wygody opatrzony, sam zaś, aby się swoią bytnością nie stawał uciążliwym Pannie Ludwice i na żadne nie narażał ią nieprzyiemności, do Wiednia wyiedzie, z kąd na wyraźny tylko Pani Dalling rozkaz do Pragi przybydź się odważy.“

Ludwika sprzeciwiała się przyięciu tego przełożenia, iakoż ze wszech względów było ieszcze zawcześnem i nadawało pozór

związków podlejszych; lecz matka nie była w stanie oprzeć się powabom świetney roli, którą, żyiąc w Pradze bez znacznych kosztów grać mogła. Pani N. zawsze usłużna i tu ofiarowała się towarzyszyć, co z chęcią przyięto. Baron posłał sztafetę w celu ich naylepszego przyięcia. W drodze znaydowały wszelkie wygody i przygotowania; wszędzie przyymowane z uprzedzaiącą grzecznością, nikt od nich ani żądał ani przyymował zapłaty. Pani Dalling znaydowała w tém postępowaniu Barona szczególnieysze upodobanie, a gdy nareszcie iuż w Pradze przed wspaniałym rzęsisto oświeconym domem stanęły, gdy od służebnych bogato ubranych przyięte i do pokoiów, których; czyby świątynią zbytku lub wygody były? nie poymowały, wprowadzone zostały, Pani Dalling uwiesiwszy się córce u szyi, wykrzykła tylko „ah Ludwiko,“ tu lubo w głuchem milczeniu na bogatą rzuciła się sofę, przecież iskrzącemi oczyma, wydała ukryte w duszy życzenia.

Pani N. rzekła z wdzięcznym uśmiechem, „w tém to do czarodzieyskiego podobnem mieszkaniu, nie byłoby mi trudno zapomnieć niewdzięcznika. Ludwika ściśnione maiąca serce słowa nie rzekła. Nazaiutrz zalecaiące Barona listy poodsyłano, żaden nie uchybił zamierzonego celu. Niezwłocznie zapraszano przybyłe damy pomiędzy naypierwsze towarzystwa, i przyymowano z osobliwszém wyszczególnieniem. Lubo Pani Dalling w domu Barona żadnych wydatków podeymować nie potrzebowała, iednak codzienne towarzystwa, w których, próżna matka z córką swoią występować chciała, wymagały znacznych nad możność kosztów. Ależ Pani N. umiała zachodzące w tey mierze trudności usunąć.

„Dla czegoż WPani nie chcesz zaradzić sobie kredytem?“ rzekła do niey w tonie poufałym, „Teszczy takiego zięcia każdy zawierzy, a tysiąc czerwonych złotych mniey więcey, bogatemu Baronowi różnicy nie uczynią.“

Niebaczna dała się łatwo nakłonić, a w krótkim czasie tak ogromne pozaciągała długi, iż gdyby w swey nadziei zawiedzioną została, nie byłaby w stanie zapłacenia tychże inaczey, iak wieżą. Sama nawet Ludwika nie zawsze sprzeciwiała się wyszukanym ubiorom, była bowiem dziewczyną; a lubo miłość wszystko podbiia, rzadko przecież poddaię się oney próżność kobieca.

Wreszcie upłynął czas do czekania odpowiedzi Roberta wyznaczony. Zwrocono z lekka za to Ludwiki uwagę — lecz ona milczała — upominano potém wyraźnie — prosiła ieszcze tylko o tydzień zwłoki — potém ieszcze o tydzień — potém o ostatni. W tém ostatnim przyszedł nakoniec oczekiwany list, lecz niestety! nie do Ludwiki tylko do Pani N. adressowany. Tak się w nim wyrażał; „Kochana Przyiaciółko! szkoda czasu i pracy, co łożyłaś w przypomnieniu mi osoby, którą, bogdaybym nigdy był nie widział. Obowiązany iestem za okazany mi od Panny Dalling honor lecz czuię się niegodnym. Niechay sobie Panna Dalling w imie Pańskie Barona, albo kogo iéy się tylko podoba, z liczby swych mnogich wielbicielów, swoią rączką uszczęśliwia; ia postanowiłem zostawać w oddaleniu iey szczęścia świadkiem.“ Nieszczęsna Ludwiko drżałaś przy odpieczętowaniu listu — boleśnie uśmiechałaś się gdy okrutna przyiaciołka czytała — wyrwałaś iey z rąk, a poznawszy lubą rękę ufać własnym oczom nie chciałaś! — Któż sobie wyobrazić zdoła noc twoią po takim wieczorze? kto dzień, co po takim wieczorze zaświtał? „Nie bądź też WPanna dzieckiem!“ mówiła do niey Pani N. „naucz się nakoniec cenić mężczyzn, którzy w oczach serce maią; skoro bowiem odwracaią oczy, odwraca się z oczyma i serce ich. WPanna pierwszy raz doświadczasz i przeto tak dotkliwie czuiesz. Ja zaś, która sobie pochlebiam bydź ieszcze młodą i dosyć piękną, często bywałam zdradzana, i żadna z moich znaiomych nie poszczyci się, że była szczęśliwszą.“

Kobieta owa nie znała ani Ludwiki, ani miłości, gdy pocieszeniom podobnym pomyślny skutek rokować mogła. Nie była wprawdzie opuszczona w stanie bronić zmiennika, taiemne atoli życzenia odzywało się w iey duszy: ach gdybym go usprawiedliwić zdołała — nie był więc od niey nienawidzonym. Owszem myliła się w rachubie swoiey Pani N. o Ludwice podług siebie sądząc, ta bowiem mimo wszelkie powaby dostatków Barona, naymnieyszey nie czuła w sobie chęci zostania Baronową, owszem i teraz ieszcze byłaby o zwłokę z serca upraszała, gdyby była w stanie wynalezienia ważnych do niey powodów, a bardziey ieszcze, gdyby nieograniczone dla matki przywiązanie, i teyże położenie smutne nie wskazywało konieczności spełnienia przyrzeczeń.

Ta nayszczególniey okoliczność przeważyła chwieiącą się szalę. Pani N. wysłała do Barona gońca, który spiesznie przybył iak goniec powrócił, a w kilka dni stanął u ołta-

rza z ofiarą dziecinnego przywiązania. Oczy Pana młodego pałały ogniem stoli straciły go oczy Panny młodey, matki oczy zalapiały się radości łzami, Pani N. tryumfem iaśniały.

Tak tedy Ludwika uyrzała się ogromnego maiątku Panią. Nie mogło iey zbywać na żadnym przepychu, na żadnym zbytku, iaki tylko posiadanie bogactw nastręczać zdoła, ale iey spokoyność, iey niewinna wesołość znikneł. Zazdrosnym w naywyższym stopniu, zazdrosnym iak mąż o lat 30 od pięknej żony starszy, okazał się Baron zaraz po ślubie. Szlachetna otwartość z którą z nim postąpiono nie taiąc mu Ludwiki ku Robercie czułości, była mu teraz niewyczerpanem źrodłem naydotkliwszych udręczeń. Prześladował ią codziennie iuż w tonie cierpkich żartów, iuż odrażaiącey powagi. Jeżeli się kiedy zamyśliła, nie omieszkał natychmiast uczynić szyderskiey przymowki, że to o Robercie. Pokazałli się iaki Oficer w mundurze ponsowym, to piorunował iak szalony, twierdząc, że z westchnieniem za tymże spoyrzała. Tysiąckroć wyrzucał iey, że mu wzgardzoną przez Roberta rękę oddała, a gdy mu w naysłodszem sposobie przełożenia robiła, iż mu nic nie było ukrytym, to go ieszcze bardziey iątrzyło uczucie nieprawości iego postępowania, i unosił się do naypospolitszych nieprzystoyności. W tem smutnem położeniu nie znaydowała Ludwika innego pocieszenia, iak zadowolnienia swey matki, którey cierpienia swoie taiła. Nie byłaby wszakże zdołała ukryć swciey niedoli, gdyby iey matka nie była ułatwiła, ile dobra, nadęta mniemanem szczęściem swey corki, daleką była z resztą od wszelkich pytań.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Teatr w Lwowie.

Wystawiono 11 Grudnia na dochod P. Starzewskiego komedyę we 2 aktach ze śpiewkami z Francuzkiego Xiąże Trzpiot czyli Błędy i nauka. Adolf Xiąże Prowansyi oddawszy się zupełnie rozpuście i piiaństwu, zapomina o powołaniu Władcy, staie się często niewiernym swoiey narzeczoney Nicei, i w towarzystwie swoiego opiekuna ochoczego Trinquetaille i pewnego śpiewaka Thibauta z Loris pędzi wesołe i roszkoszami napełnione życie. Jego matka zmownie z Templarzem, którego opiece powierzona narzeczona Xięcia, staraią się go naprowadzić na drogę cnoty i obowiązków: tym celem umawiaią się z Thibautem, któremu Xiąże naywięcey ufa, i za pomocą iego osiągaią swóy zamiar. Popełnione czynności po piianemu zawstydzaią Xiążęcia, poznaie swoie błędy, i na zawsze zmienia swoie dotychczasywe postępowanie.

Ta krotofila Francuzka zawieraiąca więcey myśli wolnych, aniżeli dowcipnych, nie może się niczem zalecić; osnowa czcza, sceny ponaciągane, i iedynie tylko dobra gra aktorów sprawiła, że niejaki udział zyskała. P. Nowakowski w każdey roli doskonały okazał, iako śpiewak Xiążęcia otwartość wrodzoną wieśniakom, i w wysokim stopniu wesoły temperament. P. Bensowa i P. Rudkowska, obiedwie iako wieśniaczki rozśmieszały pośród wykwintnych dworaków swoiem naturalnem i prawdziwie naiwnem postępowaniem. Także P. Rudkiewicz w roli Trinquetailla zalecał się namiętnem przywiązaniem do rozkosz świątowych i do kieliszka. Zarzucić mu można, że często zapominał się iż przedstawia 70letniego starca, każda bowiem żywość charakteru i naylepsze zdrowie ulęgną wszechwładney potędze czasu, gdy w zgrzybiałey postaci panowanie swoie rozpocznie.

Nastąpiła komedyia w 2 aktach napisana wierszem przez P. Drozdowskiego: Bigos hultayski. Od dawna znana iuż ta sztuka i drukiem ogłoszona. Jest to satyra wieku naszego, ktora trafnie wyśmiewa wiele nierozsądnych zwyczaiów i niedorzecznych czynności. Szczególnie w prawdziwem świetle wykazuie postępowanie niedoświadczoney młodzieży, ktora bez uwagi na przyszłość, bez względu na czas prożno trawiony, ubiega się za fraszkami, przeymuie się fałszywemi wyobrażeniami, zaciąga długi, i staie się zgryzotą troskliwych rodziców lub opiekunów. Naywiększa część tych morałów zawiera rola garderobiany Starościny Maięckiey oddana przez P. Rutkowską z wielką dokładnością prawdziwey artystki.

Redakcyia F. Krattera. Drukiem J. Pillera.